

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

---

### IMIENINY Pani HRABINY.

---

W podróży mojej do Szlązka, dnia jednego, kiedy już słońce schylało się ku zachodowi, przejeżdżałem właśnie przez piękną wieś, i widząc konie już mocno zmordowane, kazałem furmanowi zjechać na nocleg do dworu jęj właściciela P. Hrabiego, od dawna mi znajomego. — Gospodarze uprzednio nas przywitani i bardzo nam byli radzi; kazano natychmiast wyprzęgać konie, i rzeczy znosić; — ale przyjazd mój, stał się dla domu tego szczęśliwą wieszczbą jeszcze większej liczby gości; gdyż niebawem postrzegłem zbliżające się do dworu cztery piękne pojazdy, którym towarzyszyło kilku młodych mężczyzn konno. — Wszyscy wybiegliśmy natychmiast na ganek spotykać gości. — Damy i mężczyźni byli wystrojeni. — Po długich i najczulszych wzajemnych przywitaniach i serdecznych uściskach udaliśmy się do ogrodu, gdzie

znaleźliśmy już kilka stołów, zastawionych różnemi owocami i konfiturami. — Rozmowa natychmiast wszczęła się, bardzo żwawa i wesola; coraz przybywało więcej gości; nakoniec całe towarzystwo podzieliło się na liczne grupy. — Dzieci biegały po ogródku za motylami i kwiatkami, lub stojąc około stolików spozierały żalostnym okiem na zastawione przysmaczki.

Cały ten zjazd kazał mi się domyślać jakiejś wielkiej fety. — Jakoż, na zapytanie moje w tym przedmiocie, odpowiedziano mi podobnie pytaniem: czy nie wiesz że jutro imieniny Hrabiny? — Wkrótce dowiedziałem się, iż mają grać bardzo piękną operę, z muzyką dorobioną przez nowo przybyłego kapelmajstra, który sam nawet potrzebne kulisy i transparenety malował.

Jakoż po herbacie zaproszono nas wszystkich do teatru. — Wszedłszy na parter postrzegłem orkiestrę, a raczej pozbieraną druży-

nę, między którymi cieniowało się i kilka bród żydowskich. — Kapelmajster, *alias* dyrektor, stał pośrodku, na wielkiej beczce, do połowy zakopanęj w ziemi i oklejonej żółtym papierem, oczekiwał skinienia, dla dania znaku orkiestrze, która najokropniejszym hukiem i loskotem kilku bębnow i przeraźliwym wrzaskiem tręb fałszywych, oznajmiła nam o przybyciu JW. Hrabiny z całym jój orszakiem. — Natychmiast po tym wspaniałym przywitaniu, zaczęto i uverture. — Pełen oczekiwania nowej muzyki, nowego kompozytora, cały skoncentrowawszy się w uchu, usłyszałem wreszcie nieznośną i nudną uverture z Kalifa Bagdadu, po zakończeniu której, ozwał się jeszcze głos flotrawersu i trąby, które przez omyłkę, dwa takty ostatnie później skończyły. Nareszcie podjęto kurtynę i zaczęto śpiewać.

Cała ta opera zapowiedziana za nową, była tylko zbieraniną wyjątków z różnych oper Rossiniego. Kilku muzykantów nie znając nót, musiało mieć ciągle oczy wlepione w dyrektora, na którego skinienia brali akordy lub zaczynali riturnelle; dla tego też właśnie, że musieli grać z pamięci, były czę-

ste nieporozumienia. — I tak, nie raz w chwili gdy dyrektor kiwnął palczką ażeby flotrawers zaczynał solo, zamiast flotrawersu odzywała się waltornia, lub zamiast klarynetu ogromny jarmarkowy bęben. — Przygody takie nieustannie wyprowadzały z cierpliwości ulokowanego na żółtej beczce dyrektora, który ciągle musiał się gniewać i łajac podkomendnych mu synów Izraela. — Nieraz w czasie śpiewanego tria, duetu lub arii dawały się słyszeć grózne monologi: «nie to łajdaku!» — «prędźż galganie!» — «to z trzeciego aktu!» i t. p. Ale nie dość na tém. Przy końcu piérwszój zwrotki jednéj arii, dyrektor kiwnął kilka razy palczką aby grano prędźż. Muzyka, niezrozumiawszy, zaczęła grać riturnellę od następującego duetu. — Tu, zniecierpliwiony kapelmajster chciał dotknąć laseczką najbliższego skrzypka, aby go wstrzymać: lecz straciwszy równowagę padł jak długi na parter. — Powstały okrzyki, bravo! bravo! fora! fora! Biedny dyrektor, pomimo szwanku poniesionego w starych swoich kościach, musiał wstać żwawo, dla dalszego kierowania operą. Prócz tego, panna śpiewająca aryę, od mocnego śmiechu dostała tak silną

palpitacyi serca, że nie tylko nie mogła zaczętej pieśni skończyć, lecz nawet i w drugim akcie okazała się jeszcze do śpiewu niezdolną, co nie mało kłopotu zwiększyło: gdyż właśnie na końcu opery, miały być różne transparenty, z sute-mi dla solenizantki powinszowaniami. — W czasie więc antraktu, wezwano za kulisy dyrektora na walną radę; na której, na wniosek kapelmajstra, uchwalono, iżby zamiast *prima-dony*, inna aktorka rękami tylko machała na scenie, podczas kiedy same śpiewy exekwować będzie za kulisami ekonom, który jeden tylko tak dobrym jest muzykiem, iż może od razu zaśpiewać każdą aryę. — Niepodobna opisać skutku jakie to składkowe śpiewanie na słuchaczach sprawiło, kiedy na scenie widziano młodą panienkę wyrabiającą tylko rozmaite grymasy, wtedy, gdy z za kulisów odzywał się głos basowy ekonomy, i chociaż tenże miał głos bardzo mocny i donośny, mało go było słyhać śród powszechnego śmiechu.

Tym więc sposobem exekwował się drugi akt opery, uratowany jedynie mądrą radą i genialnym dowcipem dyrektora muzyki. Przy samym zaś końcu tenże chcą

więcej tempu przyspieszyć i z wielkim ogniem zakończyć, zaczął dawać nogą takt coraz mocniej, narreszcie z całej siły: do tego stopnia, że aż wysadził dno beczki, w którą zapadł się z wielkim loskotem, razem z opuszczeniem kurtyny. — Że beczka ta do połowy napelnioną była mąką, jako wzięta naprędce ze spiżarni, ztąd też gwałtowne spuszczenie się tłustego dyrektora sprawiło okropną eksplozyą, podobną do gwałtownego wybuchnienia Wezuwiusza; tak, że cały parter w mgnieniu oka, jakby czarodziejską siłą, został napudrowany i ubielony. — Wszystkich głowy posiwiały, a twarze i czarne galowe fraki okryły się śrzonem. Nagła ta i niespodziewana metamorfoza tak przstraszyła wszystkich, że nikt nie mógł naprędce pojąć coby to miało znaczyć. — Dopiero gdy chmura mączna cokolwiek osiadła, postrzeżono, że dyrektor zawałił się w beczkę, lecz dawał jeszcze znaki życia, wołając przestraszonym głosem «ratujcie! ratujcie! — Razem z nim odezwał się płaczliwy głosik p. Kleofasy (starzej zasłużonej panny) «S. Magdaleno, co za nieszczęście!» Wszyscy myśleliśmy, że ją wypadek dyrektora

tak mocno obchodzi; lecz dalsze jej słowa wyprowadziły nas z błędu, i dowiedzieliśmy się, o co rzecz idzie. — *Zginęła* — powtarzała p. Kleofasa — moja doświadczona, i od roku suszona mąka na baby! Dusza moja przeczuwała to nieszczęście! Wszakże nie chciałam dawać tej beczki! — Muzykanci, niezważając bynajmniej na te żale, ciągle sobie grali z całej siły nowego mazurka, który napisał na imieniny Hrabiny dyrektor. Huczna ta muzyka jeszcze więcej dodawała świetności i uroczystości temu komiczno-tragicznemu wypadkowi.

Tymczasem, Hrabia, na czele kilku lokajów, zajął się wyciąganiem z beczki biednego dyrektora. Lecz ciało jego tak było tłuste i tak mocno ugrzęzło pomiędzy klepkami, iż dla wydobycia go, musiano porąbać obręcz. — Nareszcie ujrzeliśmy go podobniejszym do upiora niżeli dyrektora: oczy zupełnie miał zasypane, tak, iż nie mógł przérzrzeć, a gęba tak napelniona była mąką, iż nie mógł ani słowa przemówić; lecz wypiswszy kilka sporych kielichów kminkówki, przemówił do całego towarzystwa aby byli spokojni: że się bynajmniej nie potłukł; że za-

pewne mąka w beczce ratowała go od nieszczęścia, i że tylko mocno się przestraszył, myśląc, iż się pod nim ziemia rozstąpiła!

Po tej przygodzie, jednogłośnie uradzano, aby akt trzeci opuścić; szczególnie tego życzyła sobie młodzież, dla rozpoczęcia tańców. Jednakże najgłośniejszych rzeczy kantaty i transparentu opuścić wcale było nie podobna. Wkrótce więc wszyscy zajęli swoje miejsca, i po odkryciu kurtyny, ukazał się pyszny, ogromny i sentymentalny transparent, w środku którego jaśniała złoto-brylantowa cyfra solenizantki, otoczona stóśownemi do okoliczności godłami, napisami, i ozwała się całym chórem kantata, której wiersze, starannie na złotym papierze napisane, wprzódy jeszcze całemu towarzystwu porzdzawane były. Oto jest wierna jej kopia:

**Witaj Jaśnie Wielmożna Pani!**  
Którój oko wszystkich rani.  
W ofierze składamy tobie  
Wszystko, co sami mamy sobie!

Więc racz przyjąć od nas one,  
Twojój sławie poświęcone  
Kwiaty, śpiewy, czucia duszy!  
Jaśnie Wielmożna Pani! twa dobroć  
kogóż nieporuszy?!

Ah Jaśnie Wielmożna Pani!  
Wszystko robiliśmy sami.  
Przyjm girlandy i ten wieńiec  
Od najczulszych wdzięcznych sere.  
A dla męża i naszych pociech,  
Hrabina, sto lat żyje niech!!

Razem z wymówieniem ostatniego słowa *niech*, wielki bęben, z nadzwyczajną siłą uderzony, pękł z łoskotem, co znowu nieco przstraszyło kobiety. — Muzyka kantaty zupełnie odpowiadała wielkości stylu poezyi. — Pierwszy raz w życiu zdarzyło mi się być na takiej operze; po skończeniu której, dzieci pobiegły do Hrabiny, rozczulonej aż do łez, oddawać girlandy i bukiety z róż; nakoniec cała kompania udała się do wielkiej i rześisto oświeconej sali, gdzie tańczowano kostiumowe kadryle aż do rana.

---

## GRZECZNOŚĆ.

---

Światły jeden człowiek, mało obznajmiony ze skutkami miłości własnej płci pięknej, usiadł przypadkiem, pomiędzy panią *Stael* i kobietą rzadkiej piękności. — Zdawał się być pogrążony w najgłębszym zadumaniu. — •O czemże to

WPan myślisz w tej chwili? — Zapytała go autorka *Korynny* — •Myślę, odpowiedział, o szczęściu, które mnie nagle umieściło, między zasługą i pięknnością. — •Lubbo ani jednego, ani drugiego nie posiadasz, — przerwała uszczypliwie pani *Stael* — pani *Stael*, która chciała uchodzić za piękną, osądziła za zbyt mało pochlebną pochwałę, ściągającą się tylko do jej talentu. — Nie dowodzi to jednak bynajmniej, aby osoba, która na siebie tę przykrą odpowiedź ściągnęła, uchybiła w czemkolwiek względom należącym się miłości własnej kobiet, przy nim siedzących. — Nie można było powiedzieć grzeczniej — jednej, że jest brzydką — drugiej, że zbywa jej na rozumie.

Własność terażniejszej *grzeczności*, polega na tém, aby odkrywać tylko to, co jest godnym pochwały; a ukrywać to, co jest nagannem — wychwalać zalety, przemilczać wady. — *Grzeczność* podobna, dogadza zarówno chwałocój i chwalonej stronie. — Chwałocój, bo nie naraża jej na nieprzyjemne wymówki — chwalonej, bo chociażby wiedziała, iż powiedziana jej grzeczność, nie zupełnie jest prawdziwą, miłość wła-

sna nie dozwala jój przyganiać, albo się za nią urażać.

*Grzeczność* każe wychwalać uosiłowania przedsiębiorców widowisk, dobór sztuk, dobrą chęć artystów, nie zrażonych złym gustem publiczności — ale przy tém, pokrywać przyczyny, dla czego ta lub owa sztuka utrzymać się nie mogła, dla czego wystawienia dalsze mniej są dokładne jak piérwsze, dla czego nakoniec, teatr mało uczęszczanym bywa.

*Grzeczność* każe wychwalać występującej artystki piękne ułożenie, przyjemne rysy twarzy, wdzięki i zdatność — nie przemilecza zarazem, częste opuszczanie, zapominanie się na scenie, nie dokładne zgłębienie roli i onój wykonanie.

*Grzeczność* unosi się nad powierzchniowym wydaniem jakiego dzieła, wychwala druki, papier i ozdoby — ale oddając winne pochwały drukarzowi, zapomina, czyli raczój nie chce powiedzieć, że obraża język i smak, że nakoniec autor, zwrócił całą swoją uwagę na objętość i liczbę tomów.

Człowieka gwałtownego, gniewliwego i uprzedzonego, *grzeczność* wystawia jako człowieka szczerego, śmiało przy swoim obstającego zdaniu. — Dworaka umiejącego

zastósować się do panującej opinii, przyjaciela całego świata, pojednawcę najsprzeczniejszych między sobą interessów, — przytacza jako wzór dobroci i łagodności charakteru. — *Grzeczność* wychwala przymioty rozumu, dowcip, miłość nauk w człowieku, w którymby tylko upatrywać winna przymioty człowieka stanu.

Przyznając umiarkowanie podłym, dobroczynność marnotrawcom, oszczędność skąpcom, rozsądek nieoświeconym, skromność niedolężnym, odwagę zuchwałym, można bardzo łatwo pozyskać sławę człowieka posiadającego *grzeczność* w najwyższym stopniu.

---

## POCIESZENIE.

---

Murarz pracujący koło mieszkania w Longwood, na Wyspie Świętej Heleny, spadł z rusztowania właśnie pod nogi Napoleona, który pomógłszy mu się podnieść, pocieszał go temi słowy: „Nie ci nie będzie, Przyjacielu, wszak mój upadek był nierównie znacniejszy, a przecież zdrów zupełnie jestem.

---

## SZARADA.

Na prost pociecha rolnika,  
Na wspanak słaby wzrok przenika.